Gazeta Olsztyńska.

Nr. 11. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. Olsztyn, 14 marca 1890. Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok V.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj" znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

W Poznaniu

utworzyło się towarzystwo pod nazwiskiem „Jutrzenka", które ma na celu wykorzenienie pijaństwa i gier hazardowych, a mianowicie karciarstwa, oraz popieranie oszczędności.

Jedną z największych klęsk, trapiących od najdawniejszych czasów społeczeństwo ludzkie, jest pijaństwo. Głód, mór, ogień, powodzie i wojny nie sprowadziły razem tyle złego, ile samo tylko pijaństwo. Najwięcéj ze wszystkich narodów doznał okropnych skutków téj klęski nasz naród polski, gdyż głównie z powodu opilstwa został wymazany z karty Europy.

My nie mamy dziś nawet wyobrażenia, jakie okropne rozmiary przybrało pijaństwo w naszym kraju za panowania Augusta II-go i III-go. Zapijała się szlachta, duchowieństwo, mieszczanie i chłopi. Na sejmikach, sądach, odpustach i uroczystościach rodzinnych lała się strumieniami wódka i wino. Pijaństwo, wówczas zakorzenione, dotąd wyrządza straszne spustoszenia w naszém społeczeństwie, a mało lub nic prawie nie uczyniono, żeby wytępić lub choćby tylko zmniejszyć tę straszną zarazę. Zawiązano wprawdzie tu i owdzie kościelne bractwa trzeźwości, ale wydały one tylko w Prusach Zachodnich widoczne skutki.

Roku 1887 utworzono w Kórniku (w Poznańskiem) pierwsze w ziemiach polskich świeckie towarzystwo dla szerzenia wstrzmięźliwości, a w styczniu r. 1890 powstało w Poznaniu nowe stowarzyszenie wstrzemięźliwości pod nazwą „Jutrzenka", które się tém różni od Kórnickiego, że odbywa tygodniowe posiedzenia, pragnie także wytępić karciarstwo, a zachęcać do oszczędności. Obecnie (w marcu r. 1890) liczy „Jutrzenka" około 100 członków i posiada przeszło tysiąc marek majątku.

Towarzystwo rozwija przedewszystkiem czynność w Poznaniu, choć przyjmuje członków, mieszkających gdziekolwiek. Starać się będzie Towarzystwo o to, aby podobne stowarzyszenia zakładano w większych miejscowościach naszego kraju, i liczy na poparcie wszystkich ludzi dobréj woli. Skoro fundusze pozwolą, wysyłani będą po za obręb Poznania mężowie zaufania, aby żywem słowem zachęcali do wstrzemięźliwości, i w ogóle służyć będzie Towarzystwo radą i wskazówkami celem zakładania towarzystw podobnych „Jutrzence."

Bracia Rodacy! Nie powiadamy nic nowego, twierdząc, że pijaństwo jest naszym największym wrogiem, podkopującym moralność, oświatę, dobrobyt, życie, zdrowie i majątek milionów ludzi! Obliczono, że około 400 milionów marek wydaje nasz naród rocznie na wódkę, wino i piwo, a któż obliczy łzy i cierpienia żon, matek i dzieci z powodu pijaństwa? Czemu w Galicyi panuje taka straszna ciemnota? Oto główną przyczyną tych okropnych skutków jest pijaństwo. Niechże każdy, kto kocha szczerze bliźnich, stara się o wykorzenie téj klęski. Można to osiągnąć przez należenie do „Jutrzenki" lub podobnych stowarzyszeń.

Trzeba usilnéj i wytrwałéj pracy, aby pokonać pijaństwo. Potrzebne są także w tym celu ofiary. Niechże majętniejsi rodacy zechcą wspierać Towarzystwo, aby mogło zakładać tanie kawiarnie, wydawać stósowne książki i pisma, oraz wysyłać na prowincyą krzewicieli wstrzemięźliwości. Prosimy także, aby chlebodawcy i ojcowie rodzin zachęcali swych pomocników, robotników i podwładnych do zapisywania się na członków „Jutrzenki." Kto nie należy do towarzystwa wstrzemięźliwości, nie powinien uzyskać zatrudnienia. Dobre i pożyteczne są różne stowarzyszenia, jakie powstały w nowszych czasach, ale pamiętajmy, że najpotrzebniejsze są towarzystwa wstrzemięźliwości, a zatém takowe przedewszystkiem popierać należy.

Obecnie stara się usilnie „Jutrzenka", aby wkrótce otworzyć w Poznaniu tanią kawiarnię, któraby zastąpiła szynkownię. W takiéj kawiarni możnaby dostać bardzo tanio kawy, herbaty, mleka i przekąsek, a dla duchowéj rozrywki służyłyby gry, dziennik i książki.

Towarzystwo dąży do tego, aby mieć dom własny, a choćby tylko obszerną salę. Może w połączeniu z innemi towarzystwami ten cel osiągnięty zostanie.

Wzywając raz jeszcze do spólnéj pracy w spólnem ognisku w celu wytępienia nieszczęsnego pijaństwa, kończymy to wezwanie słowami trzech naszych poetów:

Czyń każdy w swojem kółku, co każe Duch Boży,
A całość sama się złoży.
K. Brodziński.

Niech każdy, w jakimkolwiek pracując zakresie,
Do wspólnego ogniska choć iskrę przyniesie.
Jul. Niemcewicz.

Służmy poczciwéj sławie, a jako kto może,
Niechaj ku pożytkowi dobra wspólnego pomoże.
Jan Kochanowski.

W przyszłym numerze podamy statuty czyli ustawy Towarz. „Jutrzenki."

Bieda

okropna panuje z powodu przeszłorocznych nieurodzai pomiędzy bracią naszą w Galicyi. Kto wie co to bieda znaczy, co głód, ten wyrozumie też i uzna potrzebę przyjścia braciom swoim w pomoc. Mieliśmy u nas podobne lata, kiedy korzec żyta kosztował 10 do 12 marek, a jak to nam przyjemnie było, kiedy nas inni ratowali. Więc, bracia rodacy, trudno nam posłać do Galicyi zboża albo czego innego, ale co komu z grosza zbiega, niech ofiaruje na biedę naszych nieszczęśliwych rodaków — być może, że się nam w podobnem nieszczęściu odwdzięczą.

W Poznaniu utworzył się komitet celem zbierania składek dla nieszczęśliwych braci naszych w Galicyi. Na Warmią obrano jako członka komitetu redaktora Jana Liszewskiego. Do niego też niech każdy zechce wsparcia dla braci w Galicyi przesyłać, a wszystko będzie pokwitowane w „Gazecie Olsztyńskiéj."

Na dowód, że tenże do tego jest upoważnionym, umieszczamy następujące pismo od komitetu poznańskiego:

Pozań, dnia 7 marca 1890.

Podpisani w imieniu komitetu ratunkowego dla Galicyi mają zaszczyt niniejszem powiadomić Sz. Pana, iż wybranym zostałeś na członka tegoż komitetu.

Przyczém wyrażamy przekonanie, iż obowiązki te Sz. Pan przyjąć raczysz.

Fr. Dobrowolski, Dr. Buski, J. Kużaj, M. Więckowski, Ign. Andrzejewski, N. Urbanowski.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Wybory skończone,

ogólny wynik wyborów w całych Niemczech jest znany. Owóż wybrani zostali:

		teraz	dawniéj
1.	Polacy w liczbie	16	(13)
2.	katolicy Niemcy	107	(101)
3.	konserwatyści	71	(78)
4.	Wolnomyślni	69	(36)
5.	Narodowcy	42	(26)
6.	Socyaliści	35	(11)
7.	Wolnokonserwatywni	20	(39)
8.	Hanowerczycy	12	(6)
9.	Demokraci	10	(1)
10.	Alzaci	10	(4)
11.	Anty-żydzi	4	(1)
12.	Duńczyk	1	(1)

Oprócz tego dwóch polskich posłów przepadło przy ściślejszych wyborach, i to pan dr. Komierowski w okręgu bydgoskim i książę Radziwiłł w Wschowie.

Parlament niemiecki ma teraz takie partye.

1. Prawica, czyli dawniejsza większość rządowa:
   a) konserwatyści,
   b) wolnokonserwatyści, } 137
   c) narodowcy,
2. Srodek (centrum).
   Polacy,
   katolicy Niemcy, } 133
   Alzaci.
3. Lewica.
   1. Postępowcy,
   2. Socyaliści,
   3. Demokraci, } 127
   4. Hanowerczycy,
   5. 1 Duńczyk.

Tak tedy widzimy, że te partye, które stoją w środku — te rozstrzygają i ta strona zwycięży, na którą się katolicy przechylą. Jeśli pójdą na prawo, to zwycięży prawica, gdy się posuną na lewo, to zwycięży lewica. Na prawo jest 137, na lewo 127 — obie te strony nic sobie nie zrobią, dopiero, gdy przyjdzie 133 katolików — tak zaraz waga idzie na dół.

Ciekawa rzecz, kto będzie marszałkiem czyli przewodniczącym parlamentu? Zdaje się, że powinien być pierwszym marszałkiem katolik, kiedy centrum ma 107 członków i jest pierwszą partyą z całego parlamentu. Jeśli w wiedeńskiéj radzie państwa pierwszym marszałkiem jest Polak, Franciszek Smolka — dla czegóżby w parlamencie niemieckim nie miał być pierwszym marszałkiem katolik? Przecież być katolikiem w cesarstwie niemieckiem, to jeszcze nie żadna zbrodnia. No, zobaczym jak się stanie.

Co tam słychać w świecie?

— **Cesarz Wilhelm** powiedział w tych dniach przy pewnéj uczcie mowę bardzo ważną. „Moi panowie! (tak rzekł mniéj więcéj) Podróże, jakie odbyłem, nie miały tylko tego na celu, aby obce ludy i państwa zobaczyć, tylko i to, aby zobaczyć, jak się z daleka stósunki mego kraju przedstawiają i coby w nich zmienić należało. Na okręcie, gdym sam jeden stał przy sterze i patrzał w dal, wtedy miałem sposobność gruntownie zastanowić się nad położeniem mego kraju, nad tém, co dla niego uczyniłem i do czego dążyć mi trzeba. Taka chwila może uleczyć człowieka z przeceniania siebie samego, czego nam wszystkim potrzeba. Dziad mój napoczął pracę nad polepszeniem doli ludu, a ja uważam za największy obowiązek w tém go naśladować. Z mego królewskiego urzędu muszę kiedyś zdać rachunek Bogu, który mnie do niego powołał. Ja chcę obowiązkowi temu zadosyćuczynić. Tym, którzy mi w tém do pomocy staną, będę wdzięczny ktokolwiek by oni byli; tych zaś, którzy mi się przy téj pracy opierać będą, tych zmiażdżę!

— Książę Bismark ma ustąpić podobno na pewno i to nie tylko z kanclerstwa, ale wogóle ze wszystkich urzędów. Rzecz się ma tak: Cesarz postanowił nie wydawać osobnego prawa na socyalistów, a książę Bismark upiera się przy niem. Ztąd powstało nieporozumienie, wskutek którego ks. Bismark podał się do dymisyi. Jak wiadomo, jest on kanclerzem i prezesem ministrów pruskich i ma bardzo wiele obowiązków, którym on podoła, ale innyby nie podołał. Dla tego mają te urzędy być podzielone między różnych. Teraz właśnie Cesarz nad tém myśli i się naradza. Dopóki tedy wszystko w porządku nie będzie, dopóty Bismarck zostanie jeszcze w urzędzie. Gdy się tylko odpowiednie osoby znajdą, natenczas ustąpi. Tak piszą niemieckie gazety.

— Przebąkują, że od nowego parlamentu chce rząd zażądać pieniędzy na wojsko, zwłaszcza na artyleryą.

— **Cesarz** Wilhelm zamierza podobno w kwietniu wyjechać znów na morze, naprzeciw bratu swemu księciu Henrykowi, który wraca z dalekiéj morskiéj podróży.

— **Nad Renem** były dość wielkie zawieruchy z powodu wyborów. W Dortmundzie gdy się socyaliści przekonali, że ich kandydat Tölke pobity, zaczęli się gromadzić, obrzucając policyą kamieniami tak, że musiano ich pałaszami rąbać, i aresztowano kilkudziesięciu.

— W Weissenburgu, w Bawaryi urządzili sobie panowie narodowi liberałowie — jak donosi monachijski „Fremdenblatt" — pochód zapustny, który w swéj pospolitości przewyższa wszystko, co bywało kiedykolwiek. Było tam wyszydzanie znaczniejszych osobistości katolickich. I tak naprzykład jechał przez miasto jako maska deputowany do sejmu dr. Daller w kapłańskim ubiorze, w jezuickim kapeluszu i płaszczu. Na wozie znajdował się napis: placetum regium, czyli gilotyna Dalerowska, a maszyna do krajania sieczki przecinała nié wszystkich rozsądnych wniosków. Zgorszenie było tak wielkie, że obecna tam książęca rodzina natychmiast wyjechała, Aby uzupełnić jeszcze dozę pospolitości i nietolerancyi, obchodził miasto we wtorek zapustny Kapucyn w habicie, z różańcem zrobionym z kartofli, którym bił na wszystkie strony. Cóżby powiedzieli protestanci na to, gdyby w miejscowości katolickiéj obwożono naprzykład prezesa konsystorskiego Stählina, udzielającego rady biskupom, co mają robić.

— Socyaliści chcą w nowym parlamencie zażądać, by zniesiono wszelkie cła od żywności, daléj by służba wojskowa trwała nie 3 lata lecz rok. Czy prawda, nie wiadomo.

Na mocy świeżo uchwalonego prawa uwolniła władza wojskowa wszystkich duchownych, którzy służyli w wojsku a mają już święcenia na subdyakona od dalszéj służby wojskowéj.

— Gazety berlińskie donoszą, że zamek cesarski jest od pewnego czasu strzeżony przez liczną policyą i posterunki wojskowe. Nikt sobie nie umie wytłómaczyć, czemu? Przy każdéj zmianie posterunków występuje pod broń cały oddział wojska. Przed każdą bramą stoi żołnierz z bronią, przed podwojami prowadzącemi do pokojów cesarza stoi dwóch żołnierzy z bronią, a prócz tego jeszcze jeden policyant. Na placu przed zamkiem stoi jeszcze dwóch żołnierzy i jeden wachmistrz policyjny. Może się to późniéj wyjaśni. I w Hamburgu otrzymały wszystkie posterunki wojskowe, ze względu na najnowsze zaburzenia socyalistyczne ostre naboje.

— Wiadomo, że w czasie walki kulturnéj rząd nie wypłacał duchowieństwu pensyi, i że te pieniądze, w wysokości 16-tu milionów marek leżą dotąd w kasie państwowéj. Posłowie katoliccy dopominają się oddawna, by pieniądze te oddano, komu się słusznie należą. Teraz pisze pewna gazeta, że rząd odda je w ten sposób:

1) Kanonicy, proboszczowie i wikaryusze, którym rząd przed rokiem 1875 pensye zatrzymał, mają teraz te pensye odebrać; jeżeli który z nich umarł, te pensya zostanie zwróconą ich rodzinie. Księża, którym rząd zatrzymał pensye po 1875 roku, nie dostaną nic. Jeżeli po zmarłych księżach nie dadzą się wyszukać spadkobiercy, to pieniądze zostaną przekazane parafianom na cele kościelne.

2) Biskupi, którym pensye zatrzymano, nie dostaną nic!

3) Fundusze, które zabrano konsystorzom, seminaryom duchownym i rozmaitym zakładom kościelnym, zostaną zamienione na dług państwowy i to trzy i pół procentowy. To znaczy: rząd zatrzyma część milionów w swojéj kasie, a Biskupom będzie płacił od nich $3^1/_2$ procent na cele kościelne.

Tak pisze owa gazeta. Posłowie katoliccy nie zgodzą się pewnie ani na taki „zwrot", ani na taki podział.

— **Z Węgier** nadchodzi ważna wiadomość. Oto pierwszy minister, Tisza, który 15 lat był w urzędzie, podał się do dymisyi, czyli podziękował za urząd. Cesarz przyjął dymisyą i mianował w jego miejsce prezesem ministrów hr. Szapary. Tisza był kalwinem i sprzyjał żydom, a gdzie mógł, kościół katolicki uciskał. Gdy inni ministrowie chcieli coś dla dobra kościoła uczynić, on przeszkadzał. Należał do masonów. W przeszłym roku powiedział w sejmie węgierskim, że postara się o zaprowadzenie ślubów cywilnych. Następca jego, hr. Szapary, jest katolikiem. Spodziewać się więc można, że złe swego poprzednika względem kościoła co rychléj naprawi. Przyczyna upadku Tiszy była taka: Sejm węgierski radzi właśnie nad prawem, które określa, kto jest obywatelem węgierskim, mieszkać może na ziemi węgierskiéj i jakie ma prawa. Liberałowie węgierscy chcieli wsunąć taki paragraf, któryby uczynił możliwym powrót wygnanego z kraju przed laty Węgra Koszuta. Tisza przyrzekł im słowem honoru, że on się o to postara. Tymczasem ów Koszut rozpisał się w gazetach przeciw Austryi i cesarzowi, tak, że tenże nigdy na powrót jego się nie zgodzi. Tisza stanął więc w przykrem położeniu; jeżeli przy paragrafie będzie się upierał, rozgniewa na siebie cesarza, jeżeli się nie będzie upierał, złamie słowo honoru. Nie podobna mu było tedy inaczéj postąpić, jak ustąpić i to téż uczynił.

— **Belgia.** Już raz pisaliśmy o Walończykach i Flamandczykach i o walce, jakie te dwa narody prowadzą. Walończycy, których jest 2 miliony i 700 tysięcy, mówią po francusku, Flamandczycy, których jest 2 miliony 900 tysięcy po flamandzku. Urzędową mową jest francuzka. Otóż Flamandczycy powiadają, że to niesprawiedliwość, bo każdy naród ma swoję mowę ojczystą zachować i módz jéj wszędzie używać. W tych dniach zebrali się Flamandczycy w Brukseli na zebranie i tam radzili nad obroną swéj mowy. Przy spisie ludności zapisywał rząd tych Flamandczyków, którzy po francuzku mówią, jako Walończyków. Jeden z mówców tak powiedział: Jakto? więc Flamandczyk, który się po francuzku nauczy mówić, przestaje być Flamandczykiem, a zostaje Walończykiem? Na to tysiące zebrane zawołały

gromko: Nie! nie! Inny mówca wezwał, aby Flamandczycy, choć umieją, ani słowa po francuzku nie mówili, tylko zawsze po flamandzku. Inny mówca skarży się, że sędziowie i urzędnicy w flamandzkich okolicach nie umieją po flamandzku i że się zdarzało, iż oskarżeni na śmierć skazani zostali, a nic a nic nie zrozumieli, jakie im winy zarzucano, bo po francuzku nie umieli. W szkołach średnich i wyższych uczą tylko po francuzku, flamandzkiego bardzo mało i tylko kto chce. Nakoniec postanowiono założyć uniwersytet czysto flamandzki. Nam Polakom warto to wszystko sobie spamiętać i za przykładem Flamandczyków kochać mowę ojczystą.

— We Francyi ministrowie stoją bardzo krucho i wielu posłów czeka tylko na to, aby ich zwalić z urzędów. Taka okazya nadarzyła się z tego powodu, ponieważ rząd niemiecki zaprosił także i Francyą na konferencyą do Berlina w sprawie robotniczéj, a Francya to zaproszenie przyjęła. Tak wstał pewien poseł i rzekł: Rząd nie powinien był takiego zaproszenia przyjmować. Co się tam z Niemcami wdawać! Na to bronił się minister spraw zewnętrznych, Spuller i powiedział, iżby to barbarzyństwem było, gdyby Francya, w dziele obchodzącem lud robocy całego świata, udziału brać nie miała. My téż we Francyi mamy robotników, którzy w złém są położeniu, więc i my musimy nad tém radzić z innemi narodami, jakby im ulżyć. „Prawda, prawda", krzyknęli posłowie i 480 przyznało ministrowi racyą, a tylko 4 byłe przeciw. To zwycięstwo rządu znowu nieco ministrów podparło.

— Owa wojna Francuzów z Negrami dakomejskimi w Afryce coraz ostrzejszą się staje. 6 go marca była bitwa, w któréj 400 Negrów i 9 Francuzów padło. Między Negrami walczyło téż kilka amazonek, to jest kobiet na koniach. Biły się nie gorzéj od mężczyzn.

— Rzym. Przeszła niedziela była dla Ojca św. dniem podwójnie ważnym i uroczystym. W dniu tym obchodził Ojciec św. bowiem rocznicę swych urodzin i rocznicę swéj koronacyi na papieża. Około południa przyjmował Ojciec św. kardynałów i prałatów, którzy przybyli wyrazić Mu swe życzenia. Na adres, jaki w imieniu świętego kolegium kardynałów odczytał kardynał-dziekan Monaco la Valetta, odpowiedział Ojciec św. mniéj więcéj w te słowa: „Ta podwójna rocznica każe mi pamiętać o tém, że lata moje są policzone. Już wiele lat bardzo złych minęło, i przyszłość przedstawia mi się w smutnem świetle; to jedno mnie tylko pociesza, że życie swoje poświęciłem na chwałę Boga i Kościoła.

„Pragnę gorąco, żeby Pan Bóg wrócił wolność Kościołowi i Głowie Jego. Celem mego papieztwa jest, żeby wszystkich uczyć prawd Ewangelii. Dla tegom ogłosił encykliki, ponieważ rzeczą moją uczyć wszystkie narody. Dotąd wykładałem podstawy życia rodzinnego i politycznego, teraz będę omawiał sprawy społeczne i robotnicze. Ci w których rękach spoczywa władza, popierać powinni rozwiązanie téj sprawy wszelkiemi siłami, mianowicie za pomocą szkoły i gazet. Nad tém pracować będę, póki mi starczy, i od celu tego nie mnie nie odstraszy."

Proces

„Gazety Olsztyńskiéj" w znanéj sprawie, dotyczącéj zawieszania tabliczek dziatwie szkólnéj: „Du sollst nicht polnisch sprechen", toczy się daléj.

Prokurator, niezadowolony wyrokiem z dnia 5 grudnia 1889 r. tutejszéj izby karnéj, wniósł o rewizyą tego wyroku i naznaczony jest z powodu tego ostateczny termin na 18 go marca r. b. w najwyższym sądzie rzeszy niemieckiéj, t. j. w Lipsku.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. Dnia 3-go b. m. zabili robotnicy z Lengajn w lesie nikielkowskim psa, który według oświadczeń weterynarza powiatowego (Kreisthierarzta) miał być wściekłym. Również pokazały się takie psy w Wołownie, Stenkinach i Kalbornie. Mają więc być wiązane psy aż do 3 czerwca w następujących okręgach: Nikielkowie i Lengajnach, Szombargu, Trękusku i Klewkach.

— Młode zajączki marcowego lęgu ucierpiały straszliwie od dokuczliwych mrozów, które w początku marca panowały. Panie zającowe są bardzo nieczułe, bo zaraz po lęgu pozostawiają one młode zajączki bez wszelkiéj opieki i wcale się o nie nie troszczą. Z okolicy Poczdamu donoszą, że tam prawie wszystkie zajączki marcowe wyginęły i stanowią dziś ulubioną pastwę dla wron i kawek.

— Z powiatu reszelskiego gani ktoś w „Ermlenderce" niejedność, jaka panuje pomiędzy wyborcami okręgu olsztyńsko-reszelskiego co do wybrania posła do sejmu pruskiego. Myśmy postawili najpierwsi jako kandydata ks. proboszcza Tolsdorf z Olsztyna. Następnie postawili Niemcy jako kandydata kapitalistę p. Oster z Olsztyna, i to 21 głosami, podczas gdy 19 oświadczyło się za ks. prob. Herrmannem z Biskupca. Ks. Herrmann ze względu na swe stanowisko kandydatury przyjąć nie chce. Teraz radzi korespondent „Ermlenderki" wybrać posiedziciela dóbr pana Crüger z Johannisruh. „Ermlenderka" dodaje od siebie, że równocześnie przyszedł do niéj list, w którym ktoś jako czwartego kandydata postawia ks. kanonika Pohl z Fromborka. Panuje więc i pomiędzy Niemcami rozdwojenie, kogo wybrać? Kto pierwszy, to lepszy, mówi przysłowie, więc téż na tego głosy wszyscy walmani oddać powinni, a tym jest ksiądz proboszcz Tolsdorf z Olsztyna.

* Pasym. Dnia 9 marca udał się wyrobnik Wojciechowski z Schützendorf wraz z żoną w odwiedziny do Grammen. Wieczorem około godziny 9-téj wracali obaj małżonkowie z powrotem do domu. W Grammen musieli przechodzić obok karczmy. Mąż oświadczył, że wnijdzie do karczmy i wypije kieliszek wódki. Jakkolwiek żona mu na to pozwolić nie chciała, wszedł on do karczmy, mówiąc: „Idź ty tylko drogą, ja pójdę potém przy torze kolejowym, to cię dogonię." Żona poszła do domu, czekała całą noc, ale mąż nie przyszedł. Następnego dnia rano znaleźli urzędnicy olsztyńskiego pociągu rannego pomiędzy Pasymem a Grammen ciało mężczyzny leżące na torze kolejowym. Głowa i górna część ciała leżała pomiędzy szynami, druga część przy szynach. Oględziny wykazały, że to ciało wyrobnika Wojciechowskiego z Schützendorf. Przypuszczają, że zaszło tu morderstwo. Śledztwo jest już w biegu.

* Nidbork. Przed kilku dniami stawał przed tutejszą izbą karną sekretarz powiatowy Otto Heintz tuztąd, oskarżony o przywłaszczenie sobie pieniędzy urzędowych. Dowiedziono mu sprzeniewierzenia w 18 przypadkach za co otrzymał dwa lata więzienia i 4 lata utraty praw honorowych. Ogólna suma sprzeniewierzonych pieniędzy wynosi 8 tysięcy 260 marek. Heintz stawać będzie jeszcze przed sądem przysięgłych za sfałszowanie dokumentów.

* Brunsberga. Pewien tutejszy agitator socyalistyczny — inwalid wojskowy — został przez policyą skazany na 3 marki kary lub dzień więzienia za to, że w przeddzień wyborów rozrzucał po ulicach całemi kupami kartki wyborcze, przez co „zanieczyścił ulicę i popełnił grube przestępstwo." Skazany odniósł się do sądu i ciekawa rzecz, jaki wyrok sąd wyda. — Dnia 9-go b. m. po południu powiesił się tu 19-letni pomocnik handlowy R. Co tego młodzieńca do samobójstwa popchnęło, jest niewiadome.

* Z Tucholskich Borów. Ze stacyi Dryczmin zwozili ludzie z majątku D. gips. Jeden z wozów zatrzymał się na torze kolejowym. W téj chwili nadbiegł pociąg, a ponieważ go już nie zdołano zatrzymać, wjechał na dwa konie i zabił je. Dwa przednie konie i parobek siedzący na wozie zostali nieuszkodzeni. — Pod Lniannem wykopano na rozkaz sądu ciało pochowanego przed kilku dniami stolarza, ponieważ się wydało, że zmarł po wypiciu kieliszka wódki. Podobno został otruty.

* Nitych. Dnia 11 marca wybuchł ogień u posiedziciela Quiring w Orłowym polu, który wszystkie budynki w popiół obrócił. Na nieszczęście spaliło się i bydło.

* Z nizin gdańskich. Od ośmiu dni mamy z południa-zachodu i z zachodu okropny wicher, który wiele szkody wyrządził. W dniu 11-go był wicher tak silnym, że obalał dzieci i słabych starców, którzy nawet pokaleczenia odnieśli.

* Lemberg. Straszne nieszczęście wydarzyło się w sobotę w południe przy domku strażnika kolejowego nr. 189 niedaleko Szydlic. Dzierżawca Karól Hermann z Langenböse miał kilka sprawunków do zrobienia dla strażnika kolejowego i chcąc takowe mu wręczyć, zatrzymał się przed domkiem strażnika kolejowego właśnie w chwili, gdy pociąg gdański nadchodził. Koń zląkł się i popędził z wozem na szyny — i koń, wóz i właściciel zostali przejechani. Ostatni był tak okropnie pokaleczony, że śmierć natychmiast nastąpiła.

* We wsi Gorzycach pod Znanem (w Poznańskiem) popełniono niezwykle zuchwałą kradzież. W nocy z czwartku na piątek zeszłego tygodnia włamali się tam złodzieje do mieszkania miejscowego proboszcza. Wyrznęli ramę w oknie, szafę żelazną wynieśli oknem, i na skradzionem z podwórza księżego półwozie zawieźli ją do poblizkiego lasu. Tam ją rozbili i zabrali podobno bardzo znaczną sumę pieniędzy. Oprócz téj kasy zabrali ks. Proboszczowi rewerendę podbitą futerkiem, piękne długie palto i książki kościelne kazowe. W lesie znaleziono siekierę młot i wielki nóż. Złodziei musiało być ze względu na ciężar szafy co najmniéj 5-ciu lub 6 cia. Dotąd ich nie wykryto.

* Poznań. Na walnem zebraniu wyborców miasta Poznania, które się w niedzielę odbyło, przedstawił p. Franciszek Dobrowolski, redaktor „Dziennika Poznańskiego" ogólny rezultat wyborów.

Wspomniał także p. Dobrowolski o Warmii, gdzie rodacy zbudzili się prawie zapomniani z długiego letargu i stwierdzili, że żyją, że chcą żyć z nami wspólnie, do jednej garnąć się macierzy i którzy w pierwszym zapędzie zdołali przeszło 5 tysięcy głosów skupić na swego kandydata p. Fr. Szczepańskiego. P. Fr. Dobrowolski wyraża niepłonną nadzieję, że za lat 5 może Warmia polskiego na parlament niemiecki wyśle reprezentanta, bo jéj ludność stwierdziła, że mimo wszelkiego nacisku gorąco jest przywiązaną do swéj narodowości i dla tego wznosi okrzyk: „Niech żyją Warmiacy!" — co zebrani po trzykroć z zapałem powtórzyli.

(W imieniu Warmiaków: „Bóg zapłać!“ Redakcya „Gaz. Olszt.“)

* Majątek książąt orleańskich, z których jeden jak wiadomo, został we Francyi uwięzionym, wynosi według obliczenia pism angielskich 600 milionów franków, nie licząc w to martwego kapitału, zawartego w licznych domach i pałacach, przeznaczonych wyłącznie na mieszkania dla członków rodziny książęcéj. Kapitały złożone są w bankach angielskich, amerykańskich i belgijskich. W obec tego nie dziwota, że młody książę-więzień może dziennie 100 marek przejadać!

* Za staraniem Biskupa Dakoty w Stanach Zjednoczonych Ameryki, zbudowano tamże kilka tak zwanych wagonów kościelnych, to jest wagonów, które zawierają pięknie urządzoną kaplicę. Wagony te będą odtąd dołączane do każdego pociągu niedzielnego, aby podróżni i w drodze mogli uczestniczyć w nabożeństwie, które dla nich odprawi umyślnie na ten cel wyznaczony kapłan. Jest to zaiste piękne i godne naśladowania urządzenie.

* Influencya. Wesele miało się odbyć — wtém na influencę zachorowała młoda panna. Za tydzień zachorował młody pan — za dwa tygodnie ksiądz proboszcz, tak, że dopiero w czwartą niedzielę upragniony ślub i wesele odbyć się mogły.

* 40 lat w więzieniu przesiedziało dwóch neapolitańskich rozbójników: Vincenza Cieco i Giuseppe Rola. Przed kilku dniami wypuszczono ich na wolność. Zdziwili się bardzo na widok kolei żelaznych, telegrafów i tramwajów. Przykre im, że na ulicach nie spotykają znajomych twarzy. Rząd nie ufając ich poprawie, zamierza ich wysłać w góry.

* Oryginalny zwyczaj panuje w miejscowości St. Leonhard, nieopodal Merana i w całéj dolinie tamtejszéj. Co roku w pierwszy poniedziałek postu wszyscy mieszkańcy doliny zbierają się celem uregulowania bieżących interesów roku ubiegłego. Pod gołem niebem, przy jakimkolwiek moście płacą się długi, procenta, wypełniają wszelkie zobowiązania handlowe, zawiązują nowe stósunki. Biada temu dłużnikowi, który się na tę giełdę chłopską nie zjawi — grozi mu w takim razie utrata kredytu w całéj dolinie.

ROZMAITOSCI.

* O bogaczach amerykańskich. W iście bajeczny sposób nagromadziły się w ostatnich pięćdziesięciu latach bogactwa w Stanach Zjednoczonych Północnéj Ameryki! Milioner był jeszcze w roku 1840 nie tylko w Nowym Jorku, lecz w całych Stanach Zjednoczonych wielką rzadkością, a 400 tysięcy marek uważano już za coś nadzwyczajnego. Czterdzieści lat temu jeden tylko żył człowiek w Stanach Zjednoczonych, który był właścicielem 20 milionów marek, trzech z jego potomków posiada obecnie razem tysiąc milionów marek. Około dwadzieścia lat temu szacował stary Cornelius Vanderbilt swój majątek na 160 milionów marek, najstarszy jego syn Wiliam, który większą część tego bogactwa po nim odziedziczył, pomnożył majątek w 15 latach pięciokrotnie prawie i pozostawił 800 milionów marek, a dzisiaj zaledwie pięć lat temu szacują majątek rodziny Vanderbilt na tysiąc milionów marek. Jay Gould liczy lat 53 i rozpoczął zawód swój nie mając ani talara, a po 33 latach ma największy majątek, jaki człowiek pojedyńczy kiedykolwiek był zebrał. Niedawno temu ogłosił pewien nowojerski adwokat spis ludzi, których majątek jest oszacowany na przeszło 100 milionów marek i policzył niemniéj jak 67 nazwisk ludzi, których majątek ogólny tyle wynosi. W każdym zakątku kraju mieszkają podwójni i potrójni milionerzy, o których istnieniu dotychczas wcale nie wiedziano. Przed ośmiu laty wybrano w kraju Michigan do kongresu (sejmu) niejakiego Breitunga, zupełnie nieznanego człowieka. Gdy umarł cztery lata temu zadziwiono się niezmiernie, że pozostawił 25 milionów marek majątku. A człowiek ten, gdy przybył w r. 1866 do Ameryki, był tak ubogim, iż według dzisiejszych praw odesłanoby go napowrót jako biedaka.

Nie jest to rzeczą złą, że istnieją tak bogaci ludzie, lecz tylko nie jest na miejscu, że bogactwa tak szybko się gromadzą w ręku kilku szczęśliwych ludzi, podczas gdy ogół pozostaje biednym. Otóż ma być udowodnionem, że 100 tysięcy familii, a więc jeden procent ludności, posiadają więcéj jak pozostałe 99 procent. Niejeden już łamał sobie głowę, w jaki sposób możnaby zapobiedz temu skupianiu się pieniędzy; jedni myślą, że środkiem na to jest podział równy wszystkiego mienia, drudzy mniemają, że jest nim pojedyńcze opodatkowanie; prawdziwego atoli środka nie wynalazł nikt dotychczas. I tak obok tych kilkuset milionerów żyją w Stanach Zjednoczonych miliony biednych ludzi, którzy zaledwie tyle zarobić zdołają, ile na życie im potrzeba. Nędzy rzeczywistéj też tam nie mało. Millionerzy amerykańscy są to głowacze nielada, którzy przez wyzyskanie pracy ludzkiéj, przez wyzyskanie nowych wynalazków i sprzyjających okoliczności doszli do majątku.

— Wzajemna wymówka. Francuzi zawsze są grzeczni, dowodzi tego następujące zdarzenie. Młody kat wieszał po raz pierwszy złodzieja, a że nie wiedział dobrze jak sobie ma prędko i zgrabnie postąpić, rzekł do złodzieja: „Wybacz panie, że cię tak nudzę, bo po raz pierwszy wieszam.“ — Na to mu złodziéj odpowie: „Wybacz panie, że ci dopomódz nie mogę, bo mię dopiero pierwszy raz wieszają.“

— Stare kazanie. Pewien kaznodzieja miał zwyczaj swoje kazanie o poprawie obyczajów bardzo często powtarzać, tak dalece, że się słuchaczom sprzykrzyło; wysłali więc kilku pierwszych z swojéj gminy do niego, aby im chciał kiedy inne kazanie powiedzieć. Na co ksiądz odpowiedział: „Chętnie to uczynię, jak tylko inne życie prowadzić zechcecie.“

— W restauracyi. „Ależ panie gospodarzu! ta gęsia wątroba tak smakuje, jak świńska!“

„To być bardzo może, moje świnie i gęsi żrą z jednego koryta.“

Od Redakcyi.

— Szanownemu korespondentowi z parafii z pod Wartemborka dziękujemy i prosimy o dalszą pamięć. Korespondencyi jego umieścić już nie możemy, ponieważ ta sprawa już dość była uwzględnioną nie tylko w naszéj, ale i w innych gazetach.

Ze duchowieństwo nasze tak się sprawiło przy wyborach, ubolewamy z szanownym korespondentem, ale spodziewamy się, że na przyszłość będzie lepiéj. Lud nasz się budzi i o ile się dowiadujemy, gorszy się bardzo takiem postępowaniem duchowieństwa naszego.

Daj Boże, żeby na przyszłość niesłyszeliśmy takich wygadywań z ambony, jak to się teraz działo!

Sprzedaż drzewa.

W środę, dnia 19-go marca rano o godz. 9-téj sprzedawane będzie drzewo budulcowe i porządkowe w Jelguniu z nadleśnictw: Purdy, Ramuka i Łańska.

W piątek, dnia 28 marca w Olsztynie, w hotelu Buchberna.

☛ Z numeru zeszłego (nr. 10-ty) brak nam kilku egzemplarzy. Jeźliby który z Szanownych Czytelników naszych jeszcze takowy posiadał, to prosimy nam nadesłać, a chętnie to wynagrodzimy.

Wydzierżawi się plebankę Czarnowską,

obejmującą 318 morgów, włącznie około 100 morgów łąk, na lat 12 od 1-go lipca r. b. W tym celu odbędzie się licytacya

w piątek, 21-go marca r. b. o godz. 2-giéj po południu

w plebanii. Kaucya licytacyjna wynosi 500 marek. Warunki dzierżawne można przejrzyć w plebanii. Stacye kolejowe: Fordon, Solec (Schulitz), Toruń.

Czarnowo p. Persau, 7 marca 1890.

ZARZĄD KOSCIELNY.

X. Orliński.

Man verlange eine Probenummer von dem dreimal wöchentlich erscheinenden

„Ostpr. Intelligenzblatt“

mit den illustrirten Gratisbeilagen „Gute Geister“ und „Mode & Heim“

zum Preise von 75 Pf. pro Quartal, am besten mittelst Postkarte von der Expedition des „Ostpr. Intelligenzblatt“ in Allenstein.“

Młodzie funtowe

o niezrównanéj sile pędzenia, niedawno w Szczecinie przy współzawodnictwie o pierwszeństwo za najlepsze i najstósowniejsze dla piekarzy uznane, poleca przy odbiorze 9½ funta za zaliczką funt po 47 fen. franko

C. Walewski w Poznaniu, ul. Piotra 10.

Szczeć i włosy końskie

kupuje i płaci najwyższe ceny

K. Czarnecki, ulica Krzywa.

GOSPODARSTWO

wraz z budynkami, wszystko w dobrym stanie, mam zamiar natychmiast z wolnéj ręki sprzedać. Wpłaty potrzeba tysiąc talarów, reszta może pozostać na hipotece. Bliższéj wiadomości udzieli drukarnia „Gaz. Olszt.“

Drukiem i nakładem J. Kizewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Kizewski.